

Przygoda w puszczy

12 października 2007

Zwiedzanie Puszczy Białowieskiej rozpoczęliśmy od nieprzyjemnego incydentu. Podjechaliśmy do miejsca gdzie rosną stare dęby, którym nadano imiona królów i książąt polskich przybywających na polowania w to miejsce. Do tego miejsca można wytyczoną drogą leśną dojść pieszo, dojechać rowerem lub samochodem. My – jako, że było nas czworo dojechaliśmy samochodem.

Pech chciał, że w chwili przyjazdu na jednej stronie niewielkiego parkingu stał zaparkowany samochód w taki sposób, że inne już nie mogły zaparkować, czyli uniemożliwił dostępu miejsca dla dwóch samochodów. Kiedy pojawiliśmy się na parking, zmuszeni zostaliśmy do postawienia samochodu w przejściu, przez które wchodzi się na teren starych dębów. Świadomi byliśmy tego, że teraz turyści będą mieć pretensję do nas, że zastawiamy przejście. Odważna koleżanka zapytała się, czy jest kierowca od źle zaparkowanego samochodu. Oczywiście był z rodziną jeszcze w pobliżu parkingu. Kiedy koleżanka poprosiła go o przestawienie samochodu, nagle odezwał się właściciel pojazdu, który swój samochód zaparkował klinem tuż przy barierce, tak że wysiadający musieli wyciskać się z samochodu jednymi drzwiami, bo inaczej się nie dało.

Ten mężczyzna nie był już tak delikatny jak my, on po prostu słał przeróżne wyzwiska pod adresem właściciela źle zaparkowanego pojazdu. Przez chwilę żałowałyśmy, że w ogóle się odezwałyśmy, bo do tej pory był spokój.

Jak to w polskim zwyczaju bywa, feralny kierowca nie był dłużny wyzwiskom i pod wpływem nerwów również uderzał wyzwiskami w niegrzecznie interweniującego pana. Padały takie słowa jak: ty ćwoku, ty prymitywie bez prawa jazdy itd. Powstał swoisty spór o rację, aż rozgrzał się do stanu, gdy obaj obrażający się wzajemnie panowie postanowili użyć siły

fizycznej jako argumentu w swojej obronie. Ten pan niegrzecznie interweniujący wystartował pierwszy z pomysłem walki. Zaś pan od źle zaparkowanego pojazdu nie chciał okazać się tchórzem i szedł na całość puszczając słowa "taki chojrak z ciebie boś napakowany i gruby jak cała twoja rodzinka". Tych słów nie mógł darować sobie obrażany i zaczął wykrzykiwać "ja na pakowany a ty chudy i głupi jak cała rodzina, ty pusty łbie".

W najbardziej kulminacyjnym momencie my już nie wytrzymałyśmy, bo panowie w wojaczkę sobie przeszli a problem samochodów nadal nie jest rozwiązany. Turystów przybywa i nie miły jest to widok braku kultury ze strony obu panów, którzy zwiększyli atrakcje dla zwiedzających, czyli dali popis dobrych obyczajów za darmo.

Bardzo nam zależało zwolnić przejście i właściwie zaparkować swój samochód, ale panowie mocno zaciętrzewieni nie reagowali na porady kobiet. W końcu odważnie weszłyśmy w spór między panami, pomogły nam też ich żony i nastąpił rozejm, choć wszyscy rozstali się w niezgodzie.

Rodzinie, która źle zaparkowała wóz, odechciało się zwiedzania dębów i wrócili do samochodu, wsiedli i oddalili się. Natomiast rodzina niegrzecznie interweniującego pana poszła dalej w las. Koleżanka przestawiła swoje auto i też poszłyśmy zwiedzać puszcę.

MIEJSCE MOCY

Turyści zwiedzający puszcze udają się do miejsca mocy. My również udaliśmy się do tego miejsca.

Zwykle w takich miejscach nasi przodkowie lokowali ośrodki kultu. Jeszcze we wczesnych wiekach średnich w niedostępnych puszczach istniały święte gaje otaczane szczególną czcią religijną. W owe czasy na wzgórzach leśnych u podnóży starych dębów, lub przy kamieniach wznoszono ołtarze i zapalano ogień. Kiedy już byliśmy na miejscu zauważyliśmy, że również są nasi

dobrzy znajomi, którzy wywołali, burzę o źle zaparkowany samochód. Ich obecność nas mocno poruszyła.

Ja nie rozumiem po co przyszli tu się doładowywać, bo przecież tam na parkingu panowie wykazali się nadmiarem energii – mówi koleżanka.

To nie wszystko. Jest to miejsce święte, czczone przez pogan i tak samo święte jak kościoły, sanktuaria czy cmentarze. Każdy, kto w nie wstępuje powinien wykazywać się szczególnymi wartościami duchowymi, być człowiekiem i zachowywać się godnie wobec innych ludzi. Takich wartości ci ludzie nie pokazywali. Najwyraźniej las wzbudził w nich zwierzęce instynkty.

Ten przypadek nie jest odosobniony, jest odbiciem codziennej rzeczywistości. Na co dzień w każdym miejscu z takim zachowaniem można się spotykać i codziennie ci sami ludzie przekraczają progi kościołów.

TAKIEGO DRAMATU NIKT SIĘ NIE SPODZIEWAŁ

Następnego dnia (22 niedziela) wracaliśmy do domu i w radiu usłyszeliśmy komunikat o tragedii jaka miała miejsce w Vizille pod Grenoble we Francji. To największa katastrofa polskiego autokaru za granicą. Pielgrzymi wracali z sanktuarium maryjnego La Salette we francuskich Alpach (40 km na południe od Grenoble). W większości były to osoby starsze. Wśród pielgrzymów było też troje dzieci”.

To był dla nas szok, bo to nie pierwszy wypadek autobusu z pielgrzymami.

Autor: Alicja Ziętek

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”.